Rok XVI. Nr. 88. Sobota 18 kwietnia 1925 roku. Cena numeru 12 groszy.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny, gospodarczy i literacki.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego 4, Telefon 64. ADMINISTRACJA: Dębińska 1, Tel. 73. Będzin, Małachowskiego 7. Dąbrowa, Sobieskiego 8, tel. 34.

WYDAWCA: „Kurjer Zachodni" S. A. Redaktor: Tadeusz Optoła.

W dniu 17 kwietnia 1925 roku rozstał się z tym światem

ś. † p.

ERNEST POPP

Dyrektor handlowy Fabryki Chemicznej „GZICHOW".

W zmarłym tracimy niestrudzonego i zacnego towarzysza pracy.

Cześć Jego pamięci.

Zarząd
Fabryki Chemicznej „Gzichów".

ś. † p.

ERNEST POPP

Nasz najukochańszy mąż i ojciec.

Opatrzony św. Sakramentami, po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 17-go kwietnia 1925 r. przeżywszy lat 44.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w niedzielę dnia 19-go kwietnia r. b. o godzinie 2-ej po południu z domu, przy ul. Chemicznej Nr. 10 na cmentarz w Katowicach.

Na ten smutny obrzęd zapraszają, pozostali w nieutulonym żalu

Zona i Syn.

ś. † p.

ERNEST POPP

Dyrektor handlowy Fabryki Chemicznej „Gzichów", zmarł dnia 17-go kwietnia 1925 r.

W zmarłym tracimy nieodżałowanego Zwierzchnika, który Swojem Ojcowskiem postępowaniem zdobył sobie naszą wdzięczność.

Pamięć o Nim pozostanie wśród nas niezatartą.

Pracownicy Fabryki Chemicznej „Gzichów".

Echa śląskie.

Zjazd Chrz. War. Stowarzyszeń Nauczycieli szkół powszechnych

Drugi dzień obrad.

KATOWICE, 17.4 (telefonem). W drugim dniu zjazdu pracowały intensywnie komisje do godz. 2 pop. Komisja Morka obradowała nad składem zarządu, a komisja programowa rozpatrywała wnioski.

Popołudniu na zebraniu plenarnem omawiano szczegółowo sprawę organizacji stowarzyszenia i uchwalono szereg wniosków. Z kolei nastąpił wybór zarządu. Prezesem został wybrany senator Siciński. Równocześnie wybrano komisję rewizyjną. Około g. 9-ej zjazd zamknięto.

O godz. 7.30 wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w Teatrze miejskim z okazji Zjazdu.

Sejm i Senat.

WARSZAWA, 17-4. (Tel. wł.). Obrady ciał parlamentarnych już się rozpoczynają. Wczoraj rozesłano już do klubów sejmowych porządek dzienny obrad.

I tak Senat, który się zbiera w środę o godzinie 11 będzie rozpatrywał pobór rekruta, rozbudowę miast i konkordat.

Sejm zbiera się o godzinie 4 ej po południu. Poza pierwszym czytaniem przedłożeń rządowych rozpocznie dyskusję budżetową.

Konwencja handlowa polsko-grecka.

WARSZAWA, 17-4. (Tel. wł.). Wczoraj minister Skrzyński i poseł grecki w Warszawie podpisał konwencję handlową polsko-grecką opartą na klauzuli największego uprzywilejowania.

Poseł Michałowski w Warszawie.

WARSZAWA, 17-4. (Tel. wł.). Do Warszawy przybył w sprawie służbowej polski poseł na Węgrzech Michałowski.

Ograniczenie wyjazdów zagranicę.

WARSZAWA, 17-4. (Tel. wł.). Wobec systematycznego wywozu waluty polskiej zagranicę — stała się szczególnie aktualną kwestja wyjazdów obywateli Rzeczpospolitej za granicę.

Rząd oddziałał na to przez podwyższenie opłat za wizy.

Rada ministrów postanowiła wezwać urzędników wszystkich działów administracji, wojsko i sądownictwo do bezwzględnego wstrzymania się od wyjazdu na urlopy za granicę, oraz ograniczenia wyjazdów wogóle.

O arcybiskupstwo wileńskie.

WARSZAWA, 17.4. (Tel. wł.) Wobec ratyfikacji konkordatu ze Stolicą Apostolską staje się aktualną sprawa obsadzenia arcybiskupstwa wileńskiego i odwołania obecnego biskupa Matulewicza, znanego z działalności antypolskiej.

Najpoważniejszym kandydatem na stolicę arcybiskupią w Wilnie jest biskup łomżyński.

Ustawa o rozbudowie miast.

WARSZAWA, 17.4. (Tel. wł.) Rząd jest niezwykle zainteresowany w tem, żeby ustawa o rozbudowie miast mogła wejść jaknajrychlej w życie i dlatego czyni przygotowania do jej realizacji. Jak wiadomo Sejm przyjął już tę ustawę. Senat zacznie ją rozpatrywać dziś w sobotę w podkomisji, w poniedziałek w komisji, a w środę na plenum.

Ministerjum skarbu opracowuje już przepisy wykonawcze, żeby mogły być ogłoszone równocześnie z uprawomocnieniem się ustawy.

W tym celu wczoraj odbyła się pod przewodnictwem wicemarszałka Kiatosra konferencja międzyministerjalna na której uzgodniono szczegóły przepisów wykonawczych.

Wykrycie wielkiej organizacji bolszewickiej na Wołyniu.

464 osób aresztowano — 216 bandytów pójdzie pod sąd.

WARSZAWA, 17.4 (tel. wł.) Znakomicie zorganizowana na Wołyniu obława dała wyniki nieoczekiwane. Obława zmierzała do schwytania krążących szajek bandyckich — tymczasem natrafiła na szereg oddziałów organizacji komunistycznych.

W 5 powiatach, Kowelskim, Włodzimierskim, Łuckim, w Równem i Dubnie wykryto komitety powiatowe komunistyczne.

Organizacja wewnętrzna tych komitetów składa się z 2 części, administracyjno-politycznej i bojowej.

Pierwsza część dzieliła się na powitkomy (komitety powiatowe) te zaś na jaczejki. Druga zaś część na sotnie a te na kurenie. Centralna organizacja mieściła się za kordonem i kierowała wszystkiemi operacjami na terenie wołyńskim.

Po dokonaniu rewizji aresztowano 464 osób z tych 216 wobec stwierdzenia i przyznania się do należenia do organizacji komunistyczno-dywersyjnej zostanie oddanych pod sąd w drodze zwykłego postępowania, a 5 pod sąd doraźny.

Znaleziono wiele składów bibuły komunistycznej i odezw z wezwaniami do powstania zbrojnego przeciwko Polsce, a nadto kilka składów z bronią i amunicją.

Nowy gabinet francuski.

PARYŻ, 17.4. (Pat.) Gabinet został ostatecznie ukonstytuowany w składzie następującym:

prezes gabinetu i minister wojny — Painleve,

minister spraw zagranicznych — Briand,

minister skarbu — Caillaux,

minister sprawiedliwości — Steeg,

minister oświaty — de Monzie,

minister spraw wewnętrznych — Szramek,

minister handlu — Chaumet,

minister kolonji — Hesse,

minister marynarki handlowej — Danielou,

minister marynarki — M. Borel,

minister rolnictwa — Jean Durand,

minister robót publicznych — Laval,

minister pracy — Durafour,

minister emerytur — Anteryou

Zabarwienie partyjne członków gabinetu.

PARYŻ, 17.4. (PAT.) Painleve jest posłem socjalistyczno - republikańskim i prezydentem izby deputowanych. Briand socjalistyczno - republikańskim posłem, Steeg jest generalnym gubernatorem Algieru, senatorem należącym do demokratycznej lewicy, de Monzie należy do demokratycznej lewicy, Szramek jest senatorem demokratycznej lewicy, Chaumet należy do demokratyczno - radykalnego zjednoczenia, Hesse Andre jest posłem radykalnym, do radykalnej lewicy należy poseł Danielou. Radykalnym posłem jest Emil Borel, do demokratycznej lewicy należy senator Jean Durand. Minister robót publicznych Laval należy do partji niezawisłych socjalistów i jest również posłem do izby, radykalnym posłem jest min. pracy Durafour, minister emerytur poseł Anteryou należy do socjalistów republikańskich.

Ministerjum lotnictwa został należący do radykalnej lewicy poseł Eynac. Podsekretarzem stanu przy prezydencie ministrów został radykalny poseł George Bonnet.

Ministerjum obszarów oswobodzonych zostało przekształcone w podsekretarjat stanu, na którego czele stanął Janny Schmidt.

Nowy gabinet składa się z 5 senatorów, 14 deputowanych i p. Caillauxa, członka pozaparlamentarnego.

Do gabinetu wchodzą czterej republikanie socjaliści, jeden socjalista niezależny, 12 radykałów socjalistów i dwaj członkowie grupy Loucheura.

Rewolucyjne wrzenie w Bułgarji.

Nowy zamach bombowy w Sofji.

SOFJA, 17.4 (Pat.) Dziś podczas pogrzebu gen. i posła Georgiewa dokonano zamachu bombowego w katedrze wobec całego gabinetu, przedstawicieli wojskowości oraz członków parlamentu. Wybuch wysadził główne nawy w powietrze. Zabitych jest około 80 osób.

Ministrowie lekko ranni sprawują nadal czynności, starając się opanować sytuację. Spodziewane jest ogłoszenie stanu wojennego. W kraju panuje nastrój powszechnego przygnębienia i żałoby. Pośród zabitych znajdują się komendant miasta Kisow, kilku generałów oraz wiele osób z pośród obecnych na pogrzebie. Wieczorem odbyło się posiedzenie rady ministrów, w którym wzięli udział również ranni ministrowie. Król na pogrzebie był nieobecny.

Szczegóły zamachu.

BUDAPESZT, 17.4. (Pat.) Według wiadomości z Sofji, liczba ofiar wybuchu w katedrze jest znaczna. Zabitych zostało podobno 20 osób, a rannych przeszło 40. Wśród zabitych znajdują się również wybitni członkowie Sobrania. Kilku ministrów miało odnieść lekkie obrażenia. W Sofji panuje wielka panika, król Borys nie był obecny na nabożeństwie, w którem nie brali również udziału członkowie korpusu dyplomatycznego. Dzienniki donoszą następujące szczegóły.

W czasie śpiewów chóralnych w nawie środkowej wybuchła z wielką detonacją piekielna maszyna. Kościół zapełnił się dymem i kurzem rumowiska, albowiem mury katedry doznały pewnych uszkodzeń. Powstała panika. Ludzie przeskakując przez opalony katafalk starali się dotrzeć do wyjścia. Prezydent ministrów Cankow oraz min. spr. wewn. Russow wydali na miejscu potrzebne zarządzenia. Zaalarmowano cały garnizon wojskowy w Sofji i zamknięto wyloty ulic, prowadzących do katedry. Pałac królewski otoczono wojskiem, ponieważ przypuszczano, że zamach w katedrze był zapoczątkowaniem planowanego powstania komunistycznego.

Radek w niełasce.

WARSZAWA, 17-4 (tel.wł.) Sensację w kołach rosyjskich wywołało usunięcie Radka Sobelsona z komitetu a co zatem idzie z partji komunistycznej. — Radkowi zarzucają, że pozostawał on w stosunkach z opozycją komunistyczną niemiecką, której udzielał poufnych instrukcji — komunternu.

Niezwykły dokument.

WARSZAWA, 18.4 (Tel. wł.) Do archiwum państwowego zostanie niebawem złożony niezwykły dokument — pismo z nazwiskami młodzieży które świadczyć będzie o pięknym porywie serc naszej młodzieży. Pismo to wysłali do premiera Grabskiego uczniowie 8 klasowej, 3-ej szkoły powszechnej imienia św. Mikołaja w Krakowie—składając hołd i uznanie za dzieło sanacji skarbu i przesyłając ministerjum skarbu w darze jedną akcję Banku Polskiego nabytą przez uczniów za drobne, długo ciułane oszczędności.

Zjazd harcerstwa polskiego.

LWÓW, 18.4. (Tel. wł.) Dziś rozpoczął się tu piąty walny zjazd związku harcerstwa polskiego przy udziale delegatów całej Polski. Zjazd potrwa dwa dni.

Hindenburg i radjo.

BERLIN, 17.4 (Pat.) Ponieważ rząd Rzeszy dał pozwolenie kandydatom na stanowisko prezydenta republiki do używania radiostacji, dla przemówień wyborczych, marszałek Hindenburg wygłosi w piątek wieczorem wielką mowę, która rozesłana będzie zapomocą radjo na całe Niemcy.

Gdzie się znajduje balon, ktory uciekł.

LONDYN, 17.4. (Pat). Zapędzony przez burzę statek powietrzny „R. 33" z 20 ludźmi załogi doniósł, że znajduje się w odległości 50 mil od Amsterdamu nad Morzem Północnem. Według wiadomości telegraficznego biura Boesmana japoński parowiec „Amazon Muru", donosi, że angielski statek powietrzny „R.33" z uszkodzonym przodem pędzi w kierunku Egmond w Holandji i wzywa pomocy. Ten sam parowiec japoński donosi po pewnym czasie, że statek „R. 33" znajduje się już ponad ziemią w odległości około 8 mil na południe od Duixmude.

AMSTERDAM, 17-4. (Pat). Około godziny 9.30 wieczorem statek powietrzny „R. 33" widziano nad Leydą poczem nad Hagą. Statek powietrzny pędzi w kierunku zachodnim wschód. Sądzą, że załoga spróbuje wylądować w pobliżu Utrechtu na holenderskiem lotnisku wojskowem.

Haffkrankheit.

GDAŃSK, 16-4. (A. W.). Na terenie w. miasta wystąpiła znowu tajemnicza choroba zwana „Haffkrankheit". Zanotowano wśród rybaków szereg wypadków tej choroby.

Turcja mobilizuje.

PARYŻ, 17-4. (A.W.) Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki uchwalił powołać z początkiem maja rocznik 1920 i 1921, ponieważ sytuacja nad prowizoryczną granicą w Mossulu jest bardzo niepokojąca. Rząd stwierdził, że pod presją Anglji szczepy nestorjańskie urządzają ustawiczne napady na terytorjum tureckie mordując mieszkańców wsi tureckich.

Orkan w Anglji.

LONDYN, 17.4 (Pat.) Orkan szalejący nad Anglją wyrządził olbrzymie szkody. W Orlston pozrywane zostały dachy. Na przedmieściach Manchesteru burza wykorzeniła całe ogrody. Okolice położone niżej zostały zalane wodą. Burza zniszczyła pewien nowy budynek, przyczem znalazł śmierć jeden robotnik. Na morzu zatonęło wiele okrętów.

1.166.300 bezrobotnych.

LONDYN, 17.4 (Pat) Liczba bezrobotnych w dniu 6 kwietnia wynosiła w Anglji 1.166.300 osób.

Znlesienie kary śmierci.

LONDYN, 17-4. (Pat.). Partja robotnicza zgłosiła w izbie gmin wniosek żądający zniesienia kary śmierci. Morderstwa i zdrada stanu mają być w myśl wniosku karne dożywotniemi robotami przymusowemi.

Strajk rolny.

Życie gospodarcze Polski doznało znowu poważnego wstrząsu. Do trudnych, niezmiernie trudnych warunków, wytworzonych przez niesprzyjające konjuktury natury finansowo-kredytowej, przybyła sztucznie już wytworzona nowa poważna trudność w porządnej pracy gospodarczej na roli, w postaci strajku rolnego, który wprawdzie mimo szalonego nacisku ze strony wszelkiego rodzaju agitatorów i demagogów nie przybrał zbyt wielkich rozmiarów, jednakże tu i owdzie wyrządza poważne szkody i na całości gospodarstwa społecznego odbija się oczywiście najfatalniej.

I kiedy to się dzieje? Przy opóźnionej wiośnie w okresie najgorętszych robót siewnych, których plon zbierać ma Polska przy najbliższych zbiorach, które muszą powetować fatalny zeszłoroczny nieurodzaj. A przecież od tych zbiorów zależy nie tylko wyżywienie kraju, zależy nietylko równowaga stosunków społecznych w Polsce, ale także w znacznym stopniu przywrócenie równowagi bilansu handlowego Państwa, a co za tem idzie umocnienie pieniądza polskiego, powiększenie obiegu pieniężnego, ulżenie ciężkich warunków kredytowych. Jednym słowem od tych przyszłych zbiorów zależy nieomal w decydującej mierze rozwiązanie ogólnego przesilenia gospodarczego przez jakie Polska od tylu, tylu miesięcy przechodzi. Czy prowodyrzy socjalistyczni, mieniący się być opiekunami i jedynie prawowiernymi rzecznikami interesów służby folwarcznej, o tych wszystkich rzeczach pamiętać nie raczą, czy też są już aż tak stępieni w swym zatwardziałym egoiźmie klasowym, że dalej swego nosa nic nie widzą?

Ale, ale... może rzeczywiście coś w tym strajku jest, co należało położyć na karb „egoizmu obszarniczego", jak twierdzą pisma socjalistyczne. Chwila zastanowienia wystarczy, aby sobie powiedzieć, że tak wcale nie jest. Bo jakżeż wygląda istota całego zatargu, rozpatrywana w płaszczyźnie prawnej?

Strony zainteresowane, a więc z jednej strony związki ziemian, z drugiej zaś związek robotników rolnych, w prowadzonych układach same do porozumienia nie doszły. W oparciu się więc o obowiązującą ustawę o regulowaniu zatargów pracy w rolnictwie, odwołano się do Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, która przystąpiła do pracy z początkiem marca b. r. pod przewodnictwem Głównego Inspektora Pracy, przy udziale delegatów Ministerjum Rolnictwa i Sprawiedliwości. Po mozolnych dociekaniach Komisja, kierując się z pewnością względami na dobro całości, a już chyba licząc się w całej pełni z wymaganiami robotników rolnych, wydała dnia 21 marca r.b. obszernie umotywane orzeczenie. I cóż się stało? Ziemianie oświadczyli, że orzeczenie już nie odpowiada i zbytnio uwzględnia postulaty robotników rolnych, ale tem bardziej lojalnie mu się poddają. Natomiast związek zawodowy służby rolnej również oświadczył, że orzeczenie Komisji idzie zbytnio na rękę interesom „obszarniczym" i... proklamował strajk.

Taki był przebieg sprawy pod względem formalnym. Zapytać należy: po co obowiązuje ustawa o rozjemstwie, po co narażać czas i siły trzech wyższych urzędników państwowych, po co, jednym słowem, ta cała złożona procedura, skoro jedna z zainteresowanych stron, w danym wypadku, związek robotników rolnych, może sobie najspokojniej przejść do porządku dziennego nad orzeczeniem Komisji i proklamować, rujnujący wytwórczość rolną, strajk? Zaiste, historja z nieprawdziwego zdarzenia...

Zresztą jeśli chodzi o meritum orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej? Przecież, nie wdając się w szczegółową jego analizę, sam fakt, że obie strony były z niego niezadowolone, dowodzi chyba dobitnie, że było ono rzeczywiście bezstronne i oparte na jedynie możliwym w takich razach kompromisie. I jakież może być inne wyjście ze zderzenia dwuch sprzecznych stanowisk, jakiż może być inny spokojny sposób rozwiązywania zatargów pracy wogóle?

Rząd zrobił źle, że dopiero dnia 7-go b. m. ogłosił orzeczenie Komisji w Monitorze Polskim, co dało powód do siania różnych mętnych i mącących pogłosek. Ale trudno, stało się. Cóż jednakże zamierza Rząd robić dalej, aby stanąć w obronie prestige'u swej Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej i w obronie krzyczących interesów gospodarstwa narodowego? Oto jest pytanie... W każdym razie trudna jest do pomyślenia dalsza polityka umywania rąk, gdy tak poważne i żywotne interesy publiczne wchodzą bezpośrednio w grę.

Warszawa, w kwietniu 1925 roku.

W. Zen.

List z Berlina.

Marx czy Hindenburg.

(Korespondencja własna „Iskry").

Berlin, w kwietniu.

Tempo kampanji wyborczej przybiera na szybkości w miarę zbliżania się decydującego dla historji Niemiec, a w związku z tem i dla biegu wypadków europejskich, dnia 26 kwietnia. Kto wyjdzie zwycięzcą—Hindenburg czy Marx — jest o tyle trudno przewidzieć, iż obie kandydatury w chwili obecnej mają prawie równe szanse prawdopodobieństwa. Zarówno jednak zwolennicy Marxa jak i Hindenburga zgadzają się na jedno: wynik wyborów zależeć będzie od tego, za kim oddadzą swe głosy wyborcy, którzy w dniu 29 marca udziału w wyborach nie wzięli. Jak wiadomo procent absentujących był bardzo wysoki i dochodził do 40 proc. To też prasa nacjonalistyczna zamieszcza gorące odezwy do tych, „którzy nie głosowali". Odezwy te — z charakterystyczną dla Niemców skłonnością—poparte są przeważnie ankietą, przeprowadzoną wśród wybitnych polityków i uczonych na temat szkodliwości abstynencji wyborczej.

Prasa demokratyczna natomiast zarówno ze względu na masy, które głosowały, jak i tych, którzy głosowali już na Jarresa, ale cofnąć się mogą przed oddaniem głosów na Hindenburga — celem zjednania sobie chwiejnych wyborców, akcentuje bardzo silnie pełną rezerwy i powściągliwości pos awą wobec kandydatury Hindenburga. Przykładem tego może być artykuł w „Berliner Tageblatt", zaopatrzony znamiennym tytułem: „Z pełn,m szacunkiem".

Z pełnym szacunkiem—piszą demokraci—jesteśmy dla Hindenburga wodza i człowieka, ale odmawiamy mu wszelkich kwalifikacji na prezydenta Rzeszy, jako zdecydowanemu monarchiście, jako starcowi, który nigdy nie miał do czynienia z polityką, a stałby się jedynie parawanem dla wrogów republiki i idei porozumienia Niemiec z resztą państw Europy.

Pozatem prasa demokratyczna usiłuje oddziałać na opinję jeszcze w inny sposób. Oto skrupulatnie notuje głosy prasy zagranicznej o wrażeniach, jakie wywołała kandydatura Hindenburga na szerokim świecie. Oczywista głosy te wypadają dla Hindenburga jaknajfatalniej. To też, aby choć w części osłabić to wrażenie, nacjonaliści skłonili 78 letniego Hindenburga, który nigdy nie przestał być szczerym i niezachwianym monarchistą i wiernym sługą Hohenzollernów, do podpisania orędzia wielkanocnego, mającego na celu odeprzeć zarzut antyrepublikanizmu. Orędzie to głosi między innemi, iż „decydującą rzeczą nie jest forma państwowa, lecz duch tę formę ożywiający" — co ma znaczyć, jakoby Hindenburg nie zwalczał zasadniczo republiki i nie wykorzysta swego wysokiego stanowiska dla restauracji monarchji.

Nie omieszkał też wyzyskać Świąt Wielkanocnych i kandydat demokratów Marx, który także wydał orędzie do wyborców, podkreślając, iż reprezentuje on program jedności Niemiec i politykę porozumienia z państwami Europy.

Wracając do tych „którzy nie głosowali, zaznaczyć należy, iż nie bez znaczenia dla ostatecznego wyniku wyborów będzie postawa komunistów. Wprawdzie w dniu 29 marca komuniści głosowali na swego oficjalnego kandydata Poehlmana, jednakże—jak twierdzą wtajemniczeni—głosowanie to nie objęło wszystkich komunistów i miało raczej charakter demonstracji. Poważna część komunistów jakoby w głosowaniu udziału nie wzięła. Obecnie komunistyczna partja Niemiec otrzymała instrukcję od Zinowjewa, by w dniu 26 kwietnia komuniści w dalszym ciągu popierali kandydaturę Poehlmanna. Do tej instrukcji jednak Zinowjew załączył podobno wyjaśnienie, z którego wynika, iż komuniści niemieccy wobec małych szans przejścia Poehlmanna postanowili uniemożliwić wybór Hindenburga przez poparcie kandydatury mającej szanse przejścia.

W ten sposób istotnie wynik wyborów 26 kwietnia zależeć będzie głównie od tych, „którzy nie głosowali".

L. N—ski.

Walka z polskością w Prusach Wschodnich.

Hindenburg bohaterem Niemców wschodnio-pruskich. — Polskie Towarzystwo Szkolne na Warmji i jego walka o język polski. — „Heimatdienst" pobocznym rządem pruskim. — Jego cel: zniszczenie żywiołu polskiego.

Całe Prusy Wschodnie stoją obecnie pod znakiem Hindenburga. Hindenburg był i jest bohaterem reakcyjnych Prus Wschodnich. Jest on bożyszczem Michla wschodnio-pruskiego, jest „wybawicielem" Prus Wschodnich w czasie wojny światowej, jest rzekomym zwycięzcą w bitwie pod Tannenbergiem, która ma być satysfakcją za Grunwald. A więc Hindenburg ma być koniecznie Prezydentem Rzeszy Niemieckiej. Hindenburga wybierać ma każdy Niemiec. Hindenburg niema wrogów w Rzeszy Niemieckiej. W r.1915, wrogiem jego są chyba zdrajcy kraju — pisze „Ostpr. Zeitung", wychodząca w Królewcu. Ta sama gazeta przynosi ciekawy telegram z Berlina, z którego wynika, że dr. Marx zamierza złożyć kandydaturę bloku republikańskiego, ponieważ odczuwa wyrzuty sumienia z powodu tego, że kandyduje przeciwko najzasłużeńszemu ze wszystkich Niemców.

Mniejszości narodowościowe w Niemczech wydały odezwę, w której wzywają Polaków, Duńczyków, Serbołużyczan i Fryzyjczyków do oddania głosów kandydatowi republikańskiemu, dr. Marxowi.

Nakładem Polsko-katolickiego T-wa Szkolnego na Warmji wyszła broszura w niemieckim języku p. t. „Polsko-kat. Tow. Szkolne dla Warmji i jego walka o zachowanie ojczystego języka w latach 1922—24".

Znajdujemy w broszurce rządową statystykę ludności z dnia 1-go grudnia 1910 r., opracowaną przez królewsko-pruski statystyczny urząd krajowy, dalej artykuł wstępny towarzystwa nauczycielskiego w Rozogach na Mazurach, opracowany przez nauczyciela Ruchatza i zamieszczony w nr. 7 „Lehrer Zeitung für Ost und Westpreussen", Organ des Provinziallehrervereins für die Provinz Ostpreussen, w którym stwierdza się, że w b. dzielnicach plebiscytowych w Prusach Wschodnich 80 proc. ludności jest pochodzenia polskiego, że 50 proc. dzieci przy rozpoczęciu nauki szkolnej słowa po niemiecku nie rozumie, że nauczyciele wschodnio-pruscy prowadzą walkę przeciwko mowie ojczystej dzieci polskich w szkole i że w razie polskiej okupacji 1 rok wystarczy, a niemczyzna zniknie u nas zupełnie tak samo, jak w Poznańskiem i Prusach Zachodnich.

W broszurce są także mowy posła Jana Baczewskiego, wygłoszone w obronie nauki języka polskiego w sejmie pruskim, memorjały i wnioski Polsko-Kat Tow. Szkolnego, wystosowane do Rządu pruskiego i rejencji olsztyńskiej, odpowiedzi rządu i rejencji, raporty z konferencji osobistych z ministrami i w rejencji olsztyńskiej i różne inne odpisy dokumentów świadczące o tem, jak uporczywą i trudną jest walka u nas o prawa nam się słusznie należące.

Ta publikacja, poważne artykuły i argumenty „Gazety Olsztyńskiej", oraz względy na los mniejszości narodowościowych niemieckich w innych krajach wpłynęły nieco na zmianę orjentacji rządu pruskiego w sprawie udzielania nauki w języku ojczystym w szkołach. Rząd wysłał do 12 (!) wsi warmijskich formularze do rodziców z zapytaniem, czy życzą sobie dla dzieci swoich w szkole nauki w ojczystym języku.

Swego czasu zbierało Polsko-Katol. Towarzystwo Szkolne na Warmji podpisy na rzecz nauki języka polskiego w szkole, a rezultatem był cały szereg procesów, które powytaczano ludziom podpisującym lub zbierającym podpisy o sfałszowanie dokumentów. Nauczyciele zaś tacy, którzy otwarcie w organie nauczycielstwa wschodnio-pruskiego przyznają się i uważają za zasługę, że toczą walkę w szkole z mową ojczystą dzieci polskich, użyją z pewnością wszelkich wpływów swoich, ażeby pokrzyżować zamiary rządu. Rząd wysłał wprawdzie pismo do nauczycieli z wezwaniem, ażeby nie wpływali na decyzję rodziców lub dzieci, ale nauczyciele znajdą różne inne drogi prowadzące do uniemożliwienia polskiej nauki w szkołach. Już dziś donoszą, że w niektórych wioskach dzieci nauczycieli przychodzą do polskich rodziców z lamentem, że „papa" będzie przesiedlony, jeżeli także żądać będą polskiej nauki w szkole.

Nauczyciele są prawie wszyscy członkami „Heimatdienstu", a ta organizacja używa wszelkiego wpływu celem uniemożliwienia polskiej nauki w szkołach.

Zmarły prezydent rejencji olsztyńskiej był nietylko członkiem, ale nawet posłusznem narzędziem sławetnego „Heimatdienstu" olsztyńskiego. Nowy zaś prezydent rejencji olsztyńskiej von Ruppert jest lepszym dyplomatą, jest zręczniejszym, ale wątpimy w to, ażeby wyzbyć się miał wpływu rządu pobocznego, jakim jest „Heimatdienst".

Zniszczenie żywiołu polskiego w Prusach Wschodnich, popieranie Niemców w Polsce i przygotowania do wojny z Polską, oto cele „Heimatdienstu". Oto cele całego Prusactwa bez względu na barwy, których używa, sztandar pod którym kroczą. Oto cele rządu pruskiego.

Delta.

Polacy poza Polską.

Nagonka na polaków we Francji.

Od pewnego czasu we Francji, — z racji kilku napadów i morderstw popełnionych przez Polaków, pewien odłam prasy francuskiej rozpoczął zaciekłą nagonkę na wszystkich Polaków we Francji, których przebywa tam około 600.000 osób.

Nagonka ta, inspirowana najwidoczniej przez kogoś — nosi cechy planowej roboty, mającej na celu zdyskredytowanie dobrego imienia Polaków. Kilka napadów, dokonanych w ostatnich czasach, w których stwierdzono udział Polaków — prasa niechętna Polsce rozdęła do rozmiarów skandalu.

„L'Est Republicain", wychodzący w Nancy biada nawet nad tem, że we Francji nie istnieje prawo Lyncha.

W okolicach Nantes aresztowano pewnego robotnika Polaka, któremu zarzucano morderstwo 3-letniej dziewczynki. Głównym oskarżycielem był 12-letni smarkacz, uczeń.

Okazało się wreszcie, że to on był zabójcą i ucznia owego aresztowano.

Przez kilka dni jednak Polacy, zamieszkali w tych okolicach byli przedmiotem wrogich manifestacji.

Obejście się zaś żandarmerji z owym aresztowanym niesłusznie robotnikiem ma być przedmiotem interwencji dyplomatycznej.

„Bandyci polscy" — to ulubiony zwrot tej części prasy francuskiej, która przy każdej okazji szafuje tym określeniem rozrzutnie.

Poważne dzienniki francuskie potępiły tego rodzaju wybryki publicystyczne, stwierdzając, że wiele napadów niesłusznie przypisywano Polakom. Należy zaznaczyć, że pod miano Polaków podszywa się wiele zbrodniczych jednostek, które nic wspólnego z polskością nie mają.

Tak było wtedy, kiedy schwytano fałszerzy pieniędzy, którzy mieli być rzekomo polakami, a byli żydami przybyłymi z Niemiec, jak również i z robotnikami zrekrutowanymi w Niemczech, niby Polakami, a jak stwierdzono później agentami rządu niemieckiego i rodowitymi Niemcami.

Ta niepoważna zabawa pewnej części prasy francuskiej musi być napiętnowana, albowiem potępia w czambuł 600.000 ludzi — Polaków uczciwie pracujących we Francji i wywołuje niesmak wśród społeczeństwa polskiego w Polsce, które zanadto ceni i szanuje opinję francuskie i nie chce, aby dobre imię Polaka dla jakichś ukrytych celów szarpano we Francji niepotrzebnie i lekkomyślnie.

L. H.

Tysiąc złotych stracił i córki nie wydał.

Zabawny wypadek miał miejsce w Będzinie, gdzie kupiec miejscowy Boruch Wolhender, zamieszkały przy ul. Targowej, padł ofiarą sprytnego oszustwa.

Otóż kupiec ten ma uroczą córkę Hawę, dla której, jak to u żydów jest przyjęte, pośrednicy wyszukali odpowiedniego kandydata na męża, w osobie niejakiego Moszka Fajnera z Wolbromia.

Przyszły małżonek przyjechał do Będzina, obejrzał „towar", poczem rozpoczął z ojcem dziewczyny pertraktacje o odszkodowanie, czyli t. zw. posag. Po długich targach, interes został pomyślnie załatwiony i Wolhender do córki swej miał dopłacić Fajnerowi 2500 zł.

Wkrótce odbyły się huczne zaręczyny, po których Wolhender wręczył przy świadkach przyszłemu zięciowi tysiąc zł. gotówką, resztę zaś miał otrzymać Fajner w dniu ślubu.

Upłynął miesiąc, drugi i trzeci; Fajner nie dawał znaku życia. Zaniepokojony Wolhendler wszczął wywiad i ku swemu przerażeniu dowiedział się, iż Fajner niedawno zdążył się w tym czasie „naprawdę" ożenić w Wolbromiu, lecz co gorsza, zamierza wyjechać zagranicę.

Naturalnie poszkodowany wszczął ogromny gwałt chodzi mu bowiem o tysiąc zł. tymczasem Fajner nie zdradza dierowi i wogóle nie wiadomo, czy pomysłowy Moszek nie zdążył już wyjechać zagranicę.

Zrozpaczony kupiec robi starania na wszystkie strony celem odnalezienia Fajnera i odebrania swych pieniędzy, nieszczęśliwa zaś Hawa wstydzi się wyjść na ulicę, obawiając się drwin zazdrosnych koleżanek.

Okazuje się, iż w dzisiejszych ciężkich czasach coraz trudniej jest znaleźć męża, amatorów bowiem na posag jest wielu, natomiast o kandydata na męża coraz trudniej.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

18 Sobota	Dziś Apolonjusza m. Jutro Leona p. w. Wsch. słońca 5.04 Zach. „ 6.14

Z TEATRU.

W SOSNOWCU.

Dziś po raz pierwszy ujrzymy świetną komedję fantastyczną St. Krzywoszewskiego „Djabeł i karczmarka", która nie schodzi z repertuaru Teatru Polskiego w Warszawie. Znakomita grą, nowe kostjumy i dekoracje, oraz reżyserja Romana Tańskiego dają gwarancję, że sztuka stoi na wysokim poziomie artystycznym. Początek o godz. 8-ej.

Niedziela popoł. o g. 3,30 „Hrabina Marica", wieczorem premjera świetnej operetki Stolza „Dzidzi" z Janiną Leonowicz w roli tytułowej.

Poniedziałek „Dzidzi" po raz drugi.

W DĄBROWIE.

Poniedziałek „Djabeł i karczmarka".

W NIEMCACH.

W niedzielę o godz. 8 wiecz. „Śmierć kochanków".

W KATOWICACH.

Dziś „Hrabina Marica".

Niedziela i poniedziałek teatr niemiecki.

Bibljoteki w Zagłębiu

W Sosnowcu. Bibl. (P.M.S.) I. ul. Sienkiewicza nr. 1, w poniedziałki, środy i piątki od 6 do 8 wiecz. II. ul. Narutowicza nr. 28, w poniedziałki i czwartki od 4,30 do 6,30 wieczorem III. ul. Florjańska nr. 17, w poniedziałki i piątki od 6 do 7,30 wiecz. IV. ul. Kamienna nr. 4, w poniedziałki i czwartki od 4 do 6 wiecz. „Bibljoteka Miejskiego Uniwersytetu Ludowego w Sosnowcu", ul. Piłsudskiego 1, (obok Bibljoteki (P. M. S.) w poniedziałki, środy i piątki od godz. 5 do 7 wiecz.

W Będzinie. XI. (P. M. S.). Plac 3-go Maja Nr. 4.

Tow. kursów wieczorowych dla robotników ul. Modrzejowska.

W Dąbrowie. XII. (P. M. S.) ulica 3-go Maja 6, czynna we wtorki, czwartki i soboty od godz. 6-ej do 8-ej wiecz.

Bibljoteka im. Kołłątaja, ul. Kr. Sobieskiego 15. Otwarta w poniedziałki, środy i soboty od godz. 4.30 do 7 wiecz.

Bibljoteka Górnicza, ul. Kr. Jadwigi Nr. 32, otwarta w poniedziałki, czwartki i soboty od od godz. 5-ej do 7-ej wiecz.

W Niwce. VII. (P. M. S.) ulica Szosowa dom p. Trepki, otwarta w dni powszednie od godz. 4-ej do 6-ej wiecz. VII-a. (P. M. S. Nowości), w środy i soboty od godz. 4 do 6 w.

W Zagórzu. VIII. (P. M. S.) i czytelnia Nowości, w lokalu klubu urzędników Towarzystwa Sosnowieckiego, otwarta w środy i soboty od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

W Klimontowie. (P.M.S.) otwarta we wtorki i piątki od godz. 7—8.

RADJO.

Program na sobotę 18 kwietnia.

Warszawa (385 m.). Godz. 18,00 — 18,50 — koncert zespołu orkiestralnego P. T. R. pod kier. p. A Adamusa: 1) Polonez Kurpińskiego „Witaj Królu", 2) Taniec węgierski Nr. 5 Brahmsa, 3) „Illusion" Tango i 4) gra solowa na fortepianie p. E. Etkinównej.

Paryż — Wieża Eiffel (2650 m.) Godz. 18.00—19,00—koncert.

Paryż — Radio — Paris (1750 m.). Godz. 13,30 — koncert orkiestry brodcastingowej; godz. 21,45 — wyjątki z opery komicznej Thomasa „Mignon".

Paryż — Ecole Supericure (458 m.). Godz. 21,30 — koncert zespołu orkiestralnego.

Wiedeń (530 m.) Godz. 16,10 — 18,00 — utwory muzyczne Wagnera; godz. 20.30 — koncert orkiestry symfonicznej i śpiewy solowe artystów.

Berlin (505 m.) Godz. 11,00—12,50—koncert poranny; godz. 16,30 — 18,00 — koncert orkiestry broadcastingowej: wyjątki z oper i tańce; godz. 20,30 — koncert kwartetu; godz. 22,30 — 24,00 muzyka do tańca.

Praga (570 m.). Godz. 20,00 22,00—koncert poranny: 1) arja z op. „Fidelio" Beethovena, 3) arja z opery „Dalibor" Smetany, 4) Nocturn z op. Nr. 2 Chopina i t. d.

Rzym (425 m.). Godz. 17,15 — koncert; godz. 17,45 — Jazz-Band; godz. 20,30—koncert orkiestry brodcastingowej i śpiewy solistów (tenor i sopran).

Londyn (365 m.) Godz. 19,35 — 20,00 — lekkie utwory muzyczne; godz 20,25—koncert zespołu orkiestralnego; godz 21,00 23,00 — produkcje muzyczno - wokalne; godz. 23,30 — 24,00 — muzyka do tańca.

Moskwa (1450 m.). Godz. 17,00 — muzyka kameralna.

P. Wojewoda wobec postulatów „Iskry".

Redaktor naszego pisma był wczoraj przyjęty przez p. Wojewodę, któremu przedstawił postulaty „Iskry" dotyczące okólnika Ministerjum Spraw Wewnętrznych, zakazującego urzędom i władzom informowania prasy równocześnie prosił p. Wojewodę o udzielanie redakcji „Iskry" wszelkich urzędowych komunikatów, okólników i informacji z Województwa Kieleckiego w drodze bezpośredniej.

P. Wojewoda przyjął z największem zrozumieniem i życzliwością przedstawione mu żądania i przyrzekł najdalej idącą swą pomoc w tej mierze.

Drugi Koncert Akademicki na terenie Zagłębia.

Staraniem Akademickiego Koła Zagłębian w Krakowie odbędzie się dnia 18 b. m. w górnej sali Gospody Urzędniczej w Niemcach, Wieczór Koncertowy z udziałem wybitnych sił z Krakowa, oraz dancing. Znając ofiarność tamtejszej inteligencji i jej wysokie zrozumienie potrzeb uczącej się młodzieży, akademicy pewni są powodzenia powyższej imprezy.

Udekorowanie krzyżem zasługi.

(!) W dniu wczorajszym w więzieniu śledczem w Sosnowcu przy ul. Towarowej, odbyła się niezwykle symatyczna uroczystość udekorowania krzyżem zasługi dozorcy więziennego Romana Łazowskiego za dodatnią działalność na polu więziennictwa.

Krzyż zasługi wręczył dozorcy Wojewoda Manteuffel w obecności pp. Starosty Trzcińskiego, prokuratora Węgrzynowskiego, podprok. Kucharskiego, vice-prezesa Sądu Okręgowego w Sosnowcu p. Gruszczyńskiego, nadkomisarzy Steczkiewicza i Strzeleckiego, zarządu więzienia, oraz plutonu honorowego, złożonego z 18 dozorców więziennych.

Po wręczeniu odznaki, p. Wojewoda wygłosił krótkie przemówienie, w którem podkreślił znaczenie racjonalnie prowadzonego więziennictwa i po przyjęciu raportu p. naczelnika więzienia, zainteresował się sprawami więzienia, chwaląc przytem jego ład i porządek.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 4 popoł. i trwała 45 minut, poczem p. Wojewoda odjechał automobilem na dworzec kolejowy.

Stan bezrobocia.

Według informacji państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy ostatnie tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za okres od dnia 28 marca do dnia 4 kwietnia br. wykazuje ogólną przybliżoną liczbę 183.640 bezrobotnych. W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba ta spadła o 1790 osób, przyczem zaznaczyć należy, że największą ilość bezrobotnych zatrudniono w województwie śląskiem oraz w Inowrocławiu.

Poczta lotnicza.

Wznowiono lotniczą komunikacje Wiednia, Budapesztu, Belgradu, Bukaresztu, Konstantynopola i Angory.

Opłata wynosi: 68 groszy za zwykły list lotniczy do Pragi, Wiednia, Budapesztu lub Bukaresztu i

80 groszy za zwykły list lotniczy do Belgradu, Konstantynopola i Angory.

Zjazd kupiectwa polskiego.

W dniu 25 bm. odbędzie się w Warszawie w gmachu Min. Przemysłu i Handlu zjazd kupiectwa polskiego z całej Rzplitej. Na zjazd przybędą przedstawiciele Izb przemysłowo-handlowych i instytucji gospodarczych, którzy przedłożą swoje postulaty związane z przeżywanym obecnie kryzysem gospodarczym. Na zjeździe przewodniczyć będzie minister przemysłu i handlu inż. Kiedroń.

Z życia Związku Strzeleckiego.

W dniu 19 b.m. o godz. 10 rano w lokalu własnym przy ul. Nowej, odbędzie się Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego obwodu „Sosnowiec" dla omówienia spraw organizacyjnych i dokonania wyboru nowego zarządu obwodowego. Zarząd obwodu przypomina oddziałom mu podległym o konieczności wysłania swych delegatów.

Zjazd straży ogniowych.

(g) Dn. 10 maja r.b. odbędzie się w Będzinie zjazd straży ogniowych okręgu sosnowieckiego.

Zjazd zapowiada się wspaniale i połączony będzie z nader ciekawemi popisami.

Pocieszająca wiadomość.

(g) Jak się dowiadujemy, prywatne konsorcja otrzymały już koncesję na budowę następujących linji kolejowych w województwie kieleckiem:

1) Zagłębie Opoczno-Warszawa,
2) Zagłębie Częstochowa Łask-Płock,
3) Zagłębie-Zwierzyniec-Kiwerce.

Budowa dwuch linji wyżej wymienionych ma się rozpocząć w tym roku, o ile, naturalnie, nie zajdą jakieś nieprzewidziane przeszkody.

Pożegnanie prezydenta miasta.

(g) Wczoraj odbyło się w magistracie będzińskim serdeczne pożegnanie przez pracowników miejskich ustępującego prezydenta miasta p. E. Ryppa.

Pierwszy przemówił p. Rypp, dziękując wszystkim za współpracę i dowody uznania, poczem jeden z pracowników zabrał głos, wyrażając serdeczne podziękowanie ustępującemu prezydentowi, który zawsze troszczył się o swych pracowników i otaczał ich ojcowską opieką, czem zjednał sobie ich przywiązanie i szacunek.

Ustępującemu prezydentowi i my ze swej strony przesyłamy wyrazy prawdziwego uznania za tyloletnią pracę dla dobra ogółu, zaznaczyć bowiem trzeba, iż p. Rypp ma za sobą poważny dorobek 42 letniej pracy, w tem 19 lat na stanowisku prezydenta.

W wyjątkowo trudnych warunkach, potrafił p. Rypp pokonać wielkie trudności i dzięki doświadczeniu oraz taktownemu postępowaniu zjednał sobie ogólne uznanie, co najlepiej świadczy, iż sumiennie pracował dla dobra swego miasta.

Daremna fatyga.

(g) Jak się dowiadujemy, mieszkańcy Będzina, zaskoczeni zarządzeniem władz w sprawie mianowania komisarza rządowego, postanowili wszcząć starania, celem uzyskania zezwolenia władz centralnych na przeprowadzenie nowych wyborów do Rady Miejskiej, jak to miało miejsce w dwuch miastach sąsiednich.

W tym celu pewne jednostki zarówno z pośród chrześcjan jak i żydów prowadzą wytężoną agitację, celem zorganizowania zbiorowego wystąpienia, zapewniając, iż akcję tę poprą posłowie i osoby uproszone.

Jednocześnie organizatorzy starają się o utworzenie ścisłego bloku chrześcjan z żydami i do ewentualnych wyborów byłyby wystawione tylko dwie listy.

Są to wszystko niewczesne pomysły, narażające [illegible]

cego ogółu, zwłaszcza, iż do zrealizowania projektu wzięli się ludzie, nie cieszący się zaufaniem ludności.

Wykonanie budżetu miejskiego.

(g) Na zapowiedzianem posiedzeniu Rady Miejskiej w Będzinie, które z racji rozwiązania Rady zostało odwołane, miało być odczytane sprawozdanie z wykonania budżetu miejskiego za rok ubiegły, z którego ważniejsze pozycje podajemy.

Otóż preliminowany dochód budżetu zwykłego w wysokości 779.456 zł. przyniósł wistocie tylko 716.299 zł. Przychód zaś budżetu nadzwyczajnego określony w wysokości 187 tysięcy zł dał zaledwie 7.7452 zł.

Ogółem przychód spodziewany w wysokości 966.456 zł., przyniósł 793.751 zł.

Wydatki budżetu zwykłego zamiast preliminowanych 665.291 zł. zmniejszono do 630.156 zł. przyczem wydatki na administrację wyniosły 258.677 zł. czyli 41 proc., wydatki na oświatę 64.282 zł. czyli 10.2 proc., wydatki na zdrowotność 43.007 zł. czyli 6,84 proc., wydatki na opiekę społeczną 48.529 zł. czyli 7,7 proc., wydatki na budownictwo 162.247 zł. czyli 25,76 proc., zakup inwentarza i spłata długów 16.718 zł. czyli 2,65 proc., wreszcie zwrot pożyczek, proc. i t. p. 36.636 zł czyli 5.81 proc.

Wydatki budżetu nadzwyczajnego, preliminowane w wysokości 260.971 zł. zredukowano do 134.859 zł. z czego na zdrowotność wydano 40.608 zł. czyli 30 proc., na budownictwo 89.901 zł. czyli 66,68 proc., reszta poszła na kupno akcji Banku Polskiego.

Ogółem więc zamiast projektowanych 926.262 zł., wydano 765.015 zł.

Defraudacja w Urzędzie Skarbowym

Okólnik ministerjalny w sprawie odgrodzenia urzędów od prasy musi wydać przykre następstwa wobec tego, że dziennik zmuszony z obowiązku swego posłannictwa informować społeczeństwo o zaszłych faktach, a mając zamknięty dostęp do informacji urzędowych, w podaniu tych faktów uciekać się musi do źródełek prywatnych, które niezawsze są ścisłe. W takich okolicznościach podaliśmy informację o defraudacji w sosnowieckim Urzędzie Skarbowym, jak się okazuje, niezupełnie ścisłą. Z defraudacją tą bowiem nic wspólnego nie miała Kasa Skarbowa, której skarbnik nie został zawieszony, jak podaliśmy, lecz pełni swe funkcje ku zadowoleniu swych władz zwierzchnich. Cała ta pomyłka powstała wskutek tego, że władze odmówiły nam źródłowych informacji i pozostawiły nas pod wpływem źródeł prywatnych.

Akcja przedwyborcza w Dąbrowie.

(g) Wczoraj zakończył się termin składania list kandydatów do Rady Miejskiej w Dąbrowie. Do Gł. Komitetu Wyborczego wpłynęły listy następujące: 1) bezpartyjna (sosnowiecka 10), 2) PPS., 3) NPR., 4) Związek Metalowców, 5) Stara Dąbrowa (sosnowiecki Hauke), 6) kolejarze, 7) Zjednoczenie Narodowo Gospodarcze, 8) żydowska. Złożono więc jak przewidywaliśmy 8 list. Omówieniem poszczególnych list zajmiemy się w następnym numerze.

Dziś i w poniedziałek Główny Komitet Wyborczy zajmie się sprawdzaniem powyższych list i kontrolą figurujących na nich kandydatów, poczem listy te zostaną podane do publicznej wiadomości.

Wielki wiec przedwyborczy.

(g) Dziś o godzinie 6-ej wieczorem odbędzie się w sali resursy w Dąbrowie staraniem Komitetu Narodowo-Gospodarczego wielki wiec przedwyborczy z udziałem posła dr. Chełmońskiego. Nie wątpimy, że najszersze masy zainteresują się wiecem i wypełnią salę po brzegi.

Zabawa dla dzieci.

Zabawa urządzana z inicjatywy A.K.Z. z Poznania, budzi w Zagłębiu zrozumiałe zainteresowanie, nigdzie bowiem o dziecku tak się nie zapomina jak u nas. W większych miastach dzieci mają swe ogródki, otacza się je pieczołowitością — Zagłębie jest dalekie od tego. Wprawdzie od pewnego czasu urządzane są w Sosnowcu co niedzielę poranki dla młodzieży, te jednakże przeznaczone są dla dzieci starszych, najmłodsi są nadal upośledzeni.

Organizatorowie zabawy mieli przedewszystkiem na myśli wypełnienie, choć dorywcze, tej luki.

Program zabawy niezmiernie bogaty, przewiduje: komedyjkę „Pan Beksalski" w wykonaniu dzieci, bezpłatną loterję fantową, na której można wygrać lalkę mówiącą, misia lub balonik, marsz kostjumowy, (kostiumy bezpłatnie), gry i zabawy, wybór (przez losowanie) i koronację króla i królowej i t. p.

Dla zainteresowanych dodajemy, że lalka i miś, główne wygrane loterji fantowej, wystawione są w oknach firm „B. Garliński" i „C. Holewińska".

Z cechu piekarzy.

W dniu 22 kwietnia o godzinie 6 po południu odbędzie się sesja wyzwolinowa w lokalu Towarzystwa Rzemieślniczego Sienkiewicza 8, o czem zawiadamia p. mistrzów Urząd Cechu Piekarzy. Uprasza się o składanie deklaracji w kancelarji cechu.
2438 1-1

Nowy zamach samobójczy.

(l) Dziś o godzinie 16 minut 30 usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru zamieszkały w Grodźcu 25-letni Bronisław Kwiatkowski. Rannego w okolicę serca odwieziono do szpitala grodzieckiego. Przyczyna zamachu nie ustalona.

Napad na szosie.

(l) Na szosie między Będzinem a Czeladzią napadło na niejakiego Tyca Jana z Czeladzi dwóch rzezimieszków, ograbiając go z całej posiadanej gotówki w kwocie zł. 10. Dochodzenie w toku.

Kradzież garderoby.

(l) Z mieszkania Stefana Szerpińskiego, zamieszkałego w Modrzejowie, przy ulicy Dąbrowskiej 6, nieznani sprawcy skradli garderobę na ogólną sumę 600 zł.

Kradzież w pociągu.

(l) Niewyśledzeni dotąd złodzieje skradli z pociągu towarowego 3 worki mąki żytniej.

Proces o zabójstwo ś. p. Teodora Stańczyka

Drugi dzień rozpraw.

(Od specjalnego wysłannika „Iskry").

Tarnowskie Góry, 17 kwietnia.

Po dwugodzinnej blisko przerwie obiadowej przystąpił onegdaj sąd do dalszego ciągu badania świadków.

Pierwszy zeznawał kelner Rudolf Schneeberger, obsługujący w dniu krytycznym stolik, przy którym siedział oskarżony Tkaczew. Zeznanie Schneebergera było powtórzeniem tego, co powiedział w wynurzeniach swych, zamieszczonych w onegdajszej „Iskrze".

Drugi świadek kelner Emil Kitzler znał Tkaczowa z dawniejszych jego pobytów w lokalach restauracyjnych. Zazwyczaj zachowywał się spokojnie. Pierwszy raz w „Polonii" widział go dziwnie podnieconym więc prosił Tkaczewa, by się uspokoił.

Bufetowa Emilja Miłota, obecnie zamieszkała w Lublińcu, znała Tkaczewa jeszcze z Cukierni Warszawskiej w Sosnowcu. Przy bufecie w „Polonii" Tkaczew pił peperment. Chwilę przed zabójstwem św. słyszał, że ktoś wymyślał komuś od bydlaków i że odgrażał się rozwaleniem łba. Miłota z przebiegu zajścia niewiele pamięta.

Świad. Gerhard Ludwik Miller, obecnie mieszkający w Częstochowie opowiada szczegółowo początek i krwawe zakończenie awantury:

Tkaczew przyszedł do restauracji przed przybyciem ś. p. Stańczyka i jego towarzystwa. Kiedy zjawili się oficerowie z 11 go p. p. Tkaczew przechodził od jednego ich stolika do drugiego, rozmawiając z dawniejszymi swymi kolegami. W pewnym momencie Tkaczew kazał sobie grać „jawę" i przy dźwiękach jej melodji balansował w pobliżu stolika, przy którym usiadło towarzystwo, złożone z ś. p. Stańczyka, dyr. Pniewskiego, dyr. Beldocha, dyr. Beldochowej i in. Kiedy oskarżonemu zwrócono uwagę na nietaktowne zachowanie się Tkaczew przedstawił się, jako kapitan 11-go p. p. Wówczas dyrektor Pniewski zauważył, że zna wszystkich oficerów 11 go p.p., ale tamci zachowują się przyzwoicie. Następowała coraz ostrzejsza wymiana słów. Wreszcie z ust Tkaczowa padły słowa:

— Co ja będę z takimi bydlakami rozmawiał!

A ś.p. Stańczyk na to:

— Kto powiedział bydlaki, może po łbie dostać!

Wówczas Tkaczew zażądał przeproproszenia. Żądaniu temu odmówiono, a skutek... strzały browningowe, wymierzone w pierś ś.p. Stańczyka.

Kolega z frontu.

Przed sądem stanął por. 11-go p.p., Andrzej Sujkowski. W czasie niemal całego zeznania por. S. oskarżony Tkaczew zupełnie skrył się za przegrodą, oddzielającą go od reszty sali.

Świad. poznał Tkaczowa na froncie bolszewickim w r. 1920-ym. Jako oficer Tkaczew był bardzo odważny i dobry kolega. Św. żył z oskarżonym w zażyłych stosunkach.

Oskarżony po przybyciu do Tarnowskich Gór z początku robił wrażenie, że omija kolegów, jakby się obawiał, że go nie zechcą znać po jego sprawie honorowej, degradacji i wykluczeniu z wojska. Koledzy sami, a między innemi i św. Sujkowski przyjęli go po przyjacielsku. Po załatwieniu spraw w Wydziale Gospodarczym pułku Tkaczew umówił się z kolegami, że wieczorem spotkanie nastąpi w „Polonii".

W restauracji Tkaczew był bardzo ożywiony. W pewnej chwili poprosił świadka o pożyczkę w wysokości 10 zł. Nim por. Sujkowski zdążył mu dać żądaną sumę, oskarżony rzucił w kierunku stolika, przy którym siedział ś.p. Stańczyk, słowo: — Bydlaki!

W sekundę potem ktoś zwrócił świadkowi uwagę, że Tkaczew ma przy sobie nabity rewolwer. Świadek chciał zwrócić się do kolegów o pomoc w celu rozbrojenia Tkaczewa. Tymczasem padły strzały. Por. Sujkowski wyraża przekonanie, że zdenerwowanie wypływało z faktu degradacji. Towarzystwo ś.p. Stańczyka zachowywało się prowokująco.

Po tych słowach świadka wśród publiczności nastąpiło poruszenie.

Ciekawe sąsiadki i otwór w ścianie.

Świad. Julja Poniecka, żona kapelmistrza, mieszkała swego czasu w Katowicach w tej samej kamienicy, co i Stańczykowie. Sama nic nie wie i nic nie widziała, ale słyszała od córki i od służącej, że Tkaczew raz po raz przychodził wieczorami do Stańczykowej. W ścianie, dzielącej jej mieszkanie od mieszkania Stańczyków był otwór, przez który można było wszystko widzieć.

Helena Poniecka, jej córka żyła ze Stańczykową w przyjaźni.

Pani Marja Stańczykowa — ciągnęła panna Helena Poniecka — mówiła mi nieraz, że nie czuje się szczęśliwa ze swym mężem. Tkaczewa widziałam w czerwcu 1923 go roku około godziny 9 ej wieczorem, jak spacerował przed domem.

W ten dzień wysłałam właśnie służącą do Sosnowca po sprawunki i oczekiwałam na nią, wyglądając oknem, aby jej bramę otworzyć. Po jakimś czasie zobaczyłam oficera, który gwizdaniem dawał komuś znać o sobie. Po chwili otworzyło się okno z mieszkania Stańczyków, a następnie usłyszałam głos pani Marji:

— Czy to ty Jasiek? —, poczem rzuciła mu klucz od bramy, zawinięty w papier.

Oficer otworzył bramę i wszedł do wnętrza domu, za nim zaś nasza służąca która właśnie wróciła już z Sosnowca.

Pani Stańczykowa wyszła na przywitanie oficera w jasnej sukni domowej.

Następnie przez otwór w ścianie widziałam szablę, czapkę i kurtkę oficerską.

Przew. — Co pani wie o pożyciu Stańczyków?

Świad. Helena Poniecka — Były między nimi częste kłótnie. Hałasy w ich mieszkaniu nieraz budziły nas ze snu.

Przew. — A jak to było z tem truciem się?

Świad. H. Poniecka. — To wiem, że Stańczykowa chciała się otruć. Miała też zamiar rozwiedzenia się z mężem. Przed pobytem oficera w mieszkaniu Stańczyków, pani Marja proponowała mi zapoznanie się z nim.

Świad. Janina Łączkowska, służąca Plonieckich, w znacznej części potwierdza zeznania swej poprzedniczki, dodaje tylko, że oficer odwiedził Stańczykową więcej niż 2 razy i że raz zauważyła, jak wychodził z mieszkania Stańczyków między godziną 3 i 4 nad ranem.

Żona zabitego Stańczyka.

Przew. — Świadek Marja Stańczykowa.

Na sali cisza. Goreją oczy publiczności, złożonej przeważnie z przedstawicielek płci, niezawsze słusznie nazwanej nadobną.

Wrodzona żądza wysłuchiwania drastycznych ploteczek rozdyma delikatniejsze nozdrza kobiet, siedzących na sali.

Przew. — Ile pani ma lat?

Św. M. Stańczykowa — 35.

Przew. — Wdowa po ś. p. Teodorze Stańczyku?

Św. — Tak.

Przew. — Przy zajściu pani nie była obecną?

Św. — Nie.

Przewodniczący — Kiedy pani poznała Tkaczewa?

Św. — Poznałam go w wagonie w podróży do Krakowa w styczniu 1923 r. Jechałam do córeczki, która kształci się w Krakowie. Okazał mi w wagonie jakąś grzeczność, potem się przedstawił. Tego samego dnia spotkaliśmy się przypadkowo w Krakowie i zjedliśmy wspólnie obiad. Później spotkałam się z nim w Katowicach w kinie, w cukierni, raz na ulicy.

Raz Tkaczew był u mnie w domu, pytając się o mego brata, drugi raz, kiedy mu rzuciłam klucz z okna, w mieszkaniu moim był brat, który się chciał z nim zobaczyć.

Przew. — W jaki sposób Tkaczew zapoznał się z pani bratem?

Św. — Ja ich zapoznałam, gdyż Tkaczew znał dobrze Siemiradzkiego, dyrektora Oddziału Banku Handlowego w Sosnowcu, a mój brat starał się właśnie o posadę w tym banku.

Przew. — Jakie stosunki łączyły panią z oskarżonym?

Św. — To był flirt.

Przew. — W liście do niego w sprawie ostatniego spotkania pisała pani: — „A później wrócimy do „konwencjonalnej znajomości". — Czy nie było o tem mowy, że pani zamierza się rozwieść z mężem?

Św. — Nie rozmawialiśmy o tem. Zresztą byłoby to bez celu, gdyż Tkaczew mówił mi, że stara się o rękę panny R. z Sosnowca. A że kwestja rozwodu istniała, to **prawda**, bo mąż mnie zdradzał.

Przew. — A jak to było z tem truciem się?

Św. — Tylko straszyłam męża, że się otruję.

Rodzina.

Św. Eleonora Stańczykowa, żona kierownika drukarni w Sosnowcu, szwagierka zabitego, poznała Tkaczewa w mieszkaniu bratowej. Tkaczew siedział krótki czas. W czasie wizyty pytał się o brata Marji Stańczykowej, p. Stanisława Rabsztyna. O rozwodzie świadek nic nie wie.

Św. Stanisław Rabsztyn, syn kupca z Sosnowca i brat p. M. Stańczykowej, był raz wieczorem w mieszkaniu siostry. Stańczykowa rzuciła z okna klucz Tkaczewowi, bo świadek nie miał ochoty zejść na dół i otworzyć bramy.

Przew. — W jaki sposób wiedzieliście, że Tkaczew jest na dole?

Św. — Siostra mi mówiła, że przyjdzie wieczorem.

Świadek tego samego wieczoru rozmawiał przez otwór w ścianie z panną Heleną Poniecką.

Inni świadkowie.

Św. Tadeusz Andrzejew, szofer ś. p. Stańczyka wogóle wie niewiele. Przypomina sobie tylko wypadek, kiedy w restauracji „Polonia" zbliżył, się do niego Tkaczew i pytał o panią.

Św. Knopek, przodownik policji śledczej przypomina sobie pierwsze zeznanie p. Eleonory Stańczykowej, która twierdziła, iż bratowa jej M. Stańczykowa mówiła o namawianiu jej przez Tkaczewa, aby się rozwiodła z mężem.

Św. Eleonora Stańczykowa zapewnia, że nie pamięta, aby tak mówiła.

Św. Franciszek Rabsztyn, teść zabitego, ojciec p. Marji Stańczykowej, kupiec z Sosnowca i obywatel ziemski zeznał, że nigdy nie widział Tkaczewa. Wogóle o całej sprawie nic nie wie. Córka wyszła zamąż za Stańczyka wbrew woli świadka. Żyli z sobą dobrze, póki im się nie zaczęło lepiej powodzić. Córka była zazdrosna o swego męża.

Prokurator — Jak były uregulowane stosunki majątkowe Stańczyków?

Św. — Była zrobiona przed ślubem intercyza. Córka otrzymała własne 15 tysięcy rubli i meble. Dorobek był wspólny.

Sw. por. Karol Rolski, św. kapitan Walerjan Pokraka i kapitan Lucian Szulc zeznają mniej więcej to samo, co i por Sujkowski. Tkaczew na wojnie był odważny, w kwestjach honoru oficerskiego bardzo ambitny.

Późnym wieczorem sąd postanowił dalsze badania świadków odłożyć na drugi dzień rozpraw.

Dalszy ciąg badania świadków.

Dalszy ciąg badania świadków przyniósł wczoraj niewiele nowego materjału dowodowego.

Szczegółowe zeznanie z zajścia złożył kelner restauracji „Polonia" Olszewski. Szofer Stańczyka w rozmowie z nim po zetknięciu się z Tkaczewem zauważył:—Ten kapitan prowadzi romans z żoną tego pana, z którym przyjechałem.—

Świadek Stanisław Czernicki, kupiec z Katowic, po za znanemi szczegółami, zeznał, że przed strzelaniem, gdy któraś z pań zauważyła, że Tkaczew postępowaniem swem nie dowiódł, iż jest oficerem, ten zawołał:

— Naplewat' na polskich oficerów.

Sw. przod. p. p. Tomasz Pluszczyk zeznał, że przy spisywaniu protokułu Tkaczew oświadczył, że dopiero w sądzie wszystko powie.

Po nic nie mówiącem zeznaniu st. posterunkowego Marcina Kowalczyka, zeznawał Paweł Hadamczyk, tapicer, zam. w tym samym domu, co i Stańczykowie. Hadamczyk widział, jak oskarżony kilkakrotnie w nocy udawał się do mieszkania Stańczyków.

Sw. dyr. Janinę Pniewską, sąd badał w jej mieszkaniu. Dyr. Pniewska zeznała, że w momencie krytycznym ś. p. Stańczyk chwycił krzesło i uderzył nim Tkaczewa.

Na wniosek obrońcy d-ra Zawilskiego dyr. Pniewski dodatkowo zeznał, że gdyby nie wtrącenie się kobiet do awantury, nie doszłoby do nieszczęścia.

Z kolei przewodniczący odczytał 2 listy p. Stańczykowej do Tkaczewa.

Następnie odczytano orzeczenie sądu honorowego dla oficerów młodszych w Krakowie z dnia 26 X.1923 r. zgodnie z tem orzeczeniem za czyny niezgodne z postępowaniem oficera oskarżony został wykluczony z Korpusu oficerskiego. Między innemi, jako motyw, przytoczono wypadek w Cukierni Warszawskiej, kiedy to Tkaczew na obrazę słowną ze strony p. Grochulskiego odpowiedział zniewagą czynną.

Na wniosek prokuratora Krzysztołorskiego odczytano akt oskarżenia i wyrok Sądu Okręgowego w sprawie krwawych awantur, urządzanych przez Tkaczewa na peronie w Dziedzicach. Tkaczew w tej sprawie został skazany na 8 miesięcy ciężkiego więzienia czego jeszcze nie zdążył odsiedzieć.

Po odczytaniu protokułu oględzin zabitego zabrał głos biegły dr. Hager, i w końcu swych wywodów poddał w wątpliwość poczytalność Tkaczowa.

W wyniku tego orzeczenia prokurator postawił wniosek oddania Tkaczowa pod obserwację psychjatrów.

Drugi biegły dr. Frenthal wygłosił zdanie, że Tkaczow nie jest chory psychicznie.

W konsekwencji tego sąd wniosku prokuratora nie uwzględnił.

Nastąpiło przemówienie prokuratora, oskarżającego Tkaczowa o popełnienie morderstwa z rozmysłem i po zastanowieniu się, prokurator zażądał kary śmierci.

Obrońca dr. Zawilski przypomniał stan psychiczny oskarżonego który właśnie w dniu krytycznym po 10 latach służby wojskowej, kończył swój stosunek z pułkiem, jako wykluczony z niego. Na podniecenie wpłynęło też prowokujące zachowanie się towarzystwa przy stole. Obrońca prosił o zastosowanie okoliczności łagodzących.

W ostatnim słowie Tkaczew między innemi powiedział:

— Przed jednem się chcę bronić Łajdakiem nie byłem. Zabiłem, ale nie z premedytacją. Ja się nie bałem kul nieprzyjacielskich, tak nie bałbym się i przyznania do winy. Gdyby z miłości, teżbym to powiedział.

WYROK.

Po godzinnej naradzie sąd wczoraj wieczorem ogłosił wyrok, według którego Jan Tkaczew został uznany winnym zbrodni zabójstwa. Po zastosowaniu okoliczności łagodzących, sąd skazał podsądnego na 5 lat więzienia, a za nieprawne posiadanie broni na 50 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

Po dodaniu kary 8 miesięcy ciężkiego więzienia, wyznaczonej przez Sąd Okręgowy w Cieszynie dano oskarżonemu łączną karę w wysokości 3-ch i pół roku ciężkiego więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.

Tkaczew przyjął wyrok ze łzami w oczach.

K. C-rk.

Zbrodnicze kuglarstwo p. Huszny.

Widocznie jakiś wyznawca lub zwolennik Huszny nadesłał nam „Ziemowida" pisemko wydawane przez znanego sekciarza.

W piśmie tem p. Huszno usiłuje w niezwykle kazuistyczny sposób przekonać swych zwolenników, iż nieprawdziwą jest podana przez „Iskrę" wiadomość, jakoby władze odmówiły legalizacji organizowanej przez niego sekty.

Nie będziemy oczywiście wszczynali jałowych dysput na ten temat, jeszcze raz jednakże ostrzegamy bałamuconych przez Huszną ludzi, iż wszelkie jego zabiegi sekciarskie są nielegalne, a więc ścigane przez prawo i wszelkie chrzty, śluby itp. udzielone przez sekciarza, nie mają żadnej podstawy i wartości prawnej.

Wobec powyższych wypocin sekciarza, który na swą propagandę czerpie finanse z jakichś tajemniczych źródeł, można przejść do porządku dziennego i nawet splunąć nie warto w tę stronę, gorzej gdy Huszno miota brednie na rachunek dobrej wiary w przyszłość państwa polskiego i prorokuje:

> „Polska dzisiejsza z błogosławieństwem papieża daleko nie zajdzie i jeżeli nie sąsiedzi, to ferment wewnętrzny zakończy jej żywot tak, jak to było przed stu laty... Jedynym jeszcze lekarstwem dla Polski pozostaje uznanie kościoła Narodowego... Uznanie kościoła polsko-katolickiego jest jedyną i ostatnią deską ratunku".

Tak dosłownie napisał Huszno w artykule p.t. „Konkordat". Co o tem sądzić? Ano, wolno sprytnemu aferzyście sekciarskiemu straszyć ludzi, że jeżeli do jego sekty nie przystąpią, to jednych ból zębów i łamanie w kościach nawiedzi, i innych kurza ślepota dotknie lub pies wściekły pokąsa — to byłyby groźby godne kuglarza sekciarskiego. Ale wara mu łączyć swój obłęd sekciarski z rzeczami tak świętemi jak imię Polski, wara mu wyczyniać kuglarstwo na rachunek państwa i jego przyszłości, która tworzy się nie w cuchnącym moralnie i podejrzanym kramiku kuglarza, a na szerokich i jasnych niwach pracy narodowej i społecznej i właśnie w zgodzie z ideą kościoła katolickiego. O tej bezczelności i bezceremonjalności Huszny nie chcemy dzisiaj mówić, gdyż wszelkie argumenty w tej mierze należą do władzy prokuratora.

Słowo należy się wreszcie stosunkowi Huszny do P.P.S. o czem pouczający wstęp znajdujemy w końcowym artykule „Ziemowida" a mianowicie w odezwie do mieszkańców Dąbrowy, w której ze względu na mające odbyć się wybory do Rady Miejskiej, Huszno oznajmia, iż sekta jego wystawiła dwuch kandydatów, mianowicie Wacława Suwałę i Stanisława Bańskiego, którzy umieszczeni są na wspólnej liście P.P.S. z czego wynika, że P. P. S. łączą jakieś bardzo bliskie stosunki duchowe z Huszną, co jest niemałym skandalem.

W takich warunkach trudno nie wierzyć, o czem mówi się półgębkiem, że Huszno jest „kapelanem" partyjnym naszych pepesowców, którzy księdza i religji katolickiej nie lubią uszanować, ale za to błogosławieństwem rabina czy kuglarza sekciarskiego nigdy nie pogardzą.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

BEZROBOCIE — A EMIGRACJA.

Dane statystyczne dotyczące emigracji wykazują od r. 1921 zmniejszanie się liczby emigrantów, udających się dla celów zarobkowych zagranicę, co w związku ze stanem bezrobocia w kraju jest objawem świadczącym, iż przesilenie na rynku pracy mimo trwającego jeszcze kryzysu gospodarczego jest mniejsze, niż w latach ubiegłych, choć w latach tych dawało się ono może mniej odczuwać przez odpływ części bezrobotnych zagranicę. — I tak:

W r. 1921 wyemigrowało do Ameryki 87.000 osób i do krajów kontynentalnych 12.000 osób — razem 99.000 osób;

W r. 1922 wyemigrowało do Ameryki 39.000 osób do krajów kontynentalnych 30.000 osób—razem 69.000 osób.

Rok 1923 był rokiem najcięższym: do Ameryki wyemigrowało 55.500 osób i do krajów kontynentalnych 72,000 osób—razem 127.500 osób.

Wreszcie w r. 1924 do Ameryki wyemigrowało 22,500 osób i do krajów kontynentalnych 19.000 osób — razem 41.500 osób.

Widzimy więc, iż cyfra emigrantów od r. 1921 systematycznie się zmniejsza z wyjątkiem jednego roku 1923.

Jeżeli do liczby emigrantów, zmuszonych szukać pracy zarobkowej zagranicą, dodamy liczbę bezrobotnych, poszukujących pracy w kraju, to otrzymamy cyfry świadczące o bezwzględnem zmniejszeniu się liczby osób poszukujących pracy wogóle.—I tak:

W roku 1921 wyemigrowało zagranicę w poszukiwaniu pracy i szukało tej pracy w kraju 272,000 osób,

w r. 1922	287 000 „
w r. 1923	242,500 „
w r. 1924	226,500 „

(A. W.)

Kronika gospodarcza.

Akcje Banku Polskiego jako kaucje i wadja. Min. Skarbu wydało polecenie podwładnym Kasom Skarbowym, aby akcje Banku Polskiego przyjmowane były bez ograniczenia, jako kaucję i wadja zaopatrzone jedynie w cesję „in blanco". Zarządzenie to ma na celu zwolnienie deponentów od kosztów w dwukrotnej cesji: raz na rzecz Skarbu Państwa, drugi raz zaś przez Skarb Państwa na rzecz deponenta.

Jednak oszczędzamy. Pomimo przeżywanego przez przemysł kryzysu i głodu pieniężnego, zatracony w okresie inflacji zmysł oszczędnościowy powoli zaznacza się coraz wyraźniej: według sporządzonego przez związek Banków w Polsce zestawienia najważniejszych pozycji bilansowych 41 banków, wchodzących w skład tej organizacji na dzień 31 grudnia r. ub. wkłady terminowe w tych bankach wynosiły 28.5 miljonów złotych, co w porównaniu ze stanem rachunków z dn. 30 listopada r. ub. daje przyrost wkładów terminowych o 5,5 miljonów złotych.

Wkłady wszelkich typów wzrosły w ciągu tego miesiąca o 10.6 milj. zł.

Ceny w Niemczech — a w Polsce. Ostatnie dane statystyczne wykazują, iż wskaźnik cen hurtowych w Niemczech w końcu marca r. b. w porównaniu ze styczniem r. b. zmniejszył się o 2.5 proc. (ze 140.8 na 137.2). Tymczasem w Polsce wskaźnik cen hurtowych wzrósł o 2.6 proc. (ze 136.4 do 139.9). To zwiększenie się wywołane zostało spekulacyjną zwyżką ceny zboża w Polsce, które w Niemczech w końcu marca r. b. spadło w cenie w porównaniu ze styczniem o 9.8 proc., gdy w Polsce w tym czasie podniosło się w cenie o 3.5 proc. Gdyby nie ten niepożądany objaw, ogólny wskaźnik cen hurtowych obniżyłby się w Polsce znaczniej niż w Niemczech ze względu na zniżkę niektórych produktów eksportowych jak węgla, drzewa, żelaza, mięsa.

Giełda warszawska.

Warszawa, 17 kwietnia.

WALUTY.

(Notowania w złotych).

Dolar — 5,18 1/2
Font — 24.87 3/4
Paryż — 26.96
Szwajcarja — 100,46
Włochy — 21,37 1/2
Praga — 15,44
Wiedeń — 73,18
Belgja — 26,21
Holandja — 207.60
Pożyczka konwersyjna —
Pożyczka złota —
Pożyczka dolarowa — 62,[illegible] 321,47
Pożyczka kolejowa —

Kronika Olkuska.

„Wędrówka narodów".

Z powiatu olkuskiego rok rocznie z wiosną wyjeżdża pewna ilość rodzin na kresy. Są to wyłącznie bezrolni, którzy albo otrzymują grunta na kresach bezpłatnie (z powodu zasług wojskowych), albo kupują po cenach niskich (mniej więcej 6 metrów żyta za morgę), tworząc w ten sposób osiedla polskie na rubieży naszego państwa.

Onegdaj wyjeżdżało z Olkusza 6 takich rodzin wraz z dobytkiem; wszyscy z Sułoszowej, których ta duża wieś najwięcej eksportuje. Następne rodziny mają wyjechać w najbliższych dniach.

Ko.

Z całej Polski.

Fałsze Patryarchy Tichona.

Według doniesień Rosty, prasa sowiecka ogłosiła obszerną odezwę Tichona, z odbitką autografu, w której to odezwie zmarły patryarcha zwraca uwagę na prześladowania prawosławia w Polsce, gdzie z liczby 350 cerkwi miało pozostać tylko 50. Cyfry te nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy. W lecie 1924 r. odbył się w Poczajowie synod biskupów prawosławnych, którzy wystosowali wówczas list do patryarchy Tichona stwierdzając, iż wówczas znajdowało się w rękach prawosławnych 1400 cerkwi (na przeszło 2.000 cerkwi znajdujących się przed wojną na terytorjum Rzplitej). Reszta cerkwi przeważnie została zamknięta z powodu opuszczenia i braku wiernych. To wyjaśnia dostatecznie kłamliwość twierdzeń zmarłego patryarchy. Cyfry podane w jego odezwie mogą się odnosić jedynie do terytorjum Województwa Lubelskiego, ale i w odniesieniu do tego terenu są również niescisłe. Na Chełmszczyźnie i Podlasiu w 1924 r. było czynnych około 400 cerkwi.

Malwersacje studentów-ukraińców.

Wśród rusińskich studentów „tajnego" ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie panuje wielkie niezadowolenie i ferment, wywołany przez obiegające coraz częściej pogłoski, iż „Ukraińska Studencka Rada"—naczelny organ wszystkich studentów, bojkotujących polskie uniwersytety, sprzeniewierzyła z powierzonych jej amerykańskich funduszów znaczne sumy, sięgające tysięcy dolarów. Z tego powodu „Ukr. Stud. Rada" obawia się zwołania, dawno zapowiedzianego już kongresu ogółu studentów ukraińskich, na którym miała być omawiana i ostatecznie zdecydowana sprawa utrzymania, względnie zniesienia bojkotu polskich uczelni.

Bolszewicka uczciwość.

W rejonie Budsławia miała onegdaj nastąpić wymiana 2 ch żołnierzy sowieckich ujętych na naszem terytorjum z bronią w ręku, na trzech naszych żołnierzy pochwyconych przez bolszewików bez broni. Równocześnie władze K. O. P. miały oddać konie bolszewickie przeprowadzone na nasze terytorjum. W chwili, gdy 3 ch żołnierzy naszych przeprowadziło konie na stronę bolszewicką, bolszewicy konie zabrali, ale żołnierzom nie pozwolili powrócić i zatrzymali ich w charakterze zakładników. Wobec tego pogwałcenia sąsiedzkich stosunków dalsza wymiana nie nastąpiła.

Od Administracji.

Administracja wydawnictwa uprasza pp. odbiorców „Iskry", oraz firmy i osoby ogłaszające się, o regulowanie należności wyłącznie na ręce osób do odbioru pieniędzy upoważnionych, przy każdorazowem żądaniu kwitu lub pokwitowanego rachunku pod stemplem Administracji. Za sumy wypłacane osobom nieupoważnionym do odbioru pieniędzy — Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności.

2397-2

W objęciach szalejącego żywiołu.

Miasteczko Ryki spłonęło.

We wtorek dnia 14 b. m. wieczorem nad wielką skupioną osadą Ryki w pow. garwolińskim wojew. Lubelskiego rozszalał się z niebywałą siłą niszczycielski żywioł ognia, obejmując dziesiątki domów naraz.

Wkrótce po wybuchu pożaru osada stała się jednem wielkiem morzem ognia, nad którem unosiły się gęsto skłębione chmury dymu i zdala widoczne, obejmujące olbrzymi okrąg krwawe łuny.

Wśród trzasku zapadających się pół strawionych przez ogień szkieletów domostw, wykwitały coraz to nowe pochodnie zapalających się od iskier samych, wysuszonych na pieprz budynków.

Morze płomieni rozlewało się szeroko, trawiąc nieubłaganie i niszcząc wszystko co napotkało po drodze swego zwycięskiego pochodu. Pożaru takiego dawno już nie notowano u nas.

Na ratunek nieszczęsnej osadzie pośpieszyły, tak szybko, o ile to było możliwe, wszystkie straże ogniowe okolicznych miasteczek, oraz wojskowa straż pożarna z Dęblina, organizując natychmiast wspólną akcję przeciwogniową, udaremnioną poniekąd przez rozmiary pożaru, do jakich wówczas już doszedł. Mimo więc niezmordowanych wysiłków kierowników akcji i strażaków, ograniczono się jedynie do umiejscowienia pożaru.

Wśród okropnego rozgardiaszu, krzyków, nawoływań, płaczu i lamentu poszkodowanych mieszkańców, usiłujących uratować bodaj majątek ruchomy, z trudem utrzymywali jaki taki porządek śpieszący na miejsce pożaru na widok olbrzymich łun policjanci, oraz przybyła z Dęblina kompanja wojska.

Rozmiary klęski.

Rozszerzający się z niebywałą szybkością ogień objął w b. krótkim przeciągu czasu prawie całe miasteczko. Z 318 domów mieszkalnych ocalała zaledwie piąta część. Ofiarą płomieni padła bóżnica, zbudowana przed 150 laty. Ocalała zaledwie murowana część frontowa, oraz b. charakterystyczne fundamenty. Wszystkie sklepy miasteczka spłonęły doszczętnie.

W spalonych budynkach mieszkało 649 rodzin żydowskich oraz 49 rodzin chrześcijańskich. Według szczegółowych obliczeń pozostało bez dachu 350 rodzin żydowskich liczących 3 500 osób i 50 rodzin chrześcijańskich w liczbie 230 osób. Wszyscy pogorzelcy zostali bez dachu, bez żywności i odzieży. Z inwentarza zginęło w płomieniach 91 świń, 12 krów, 15 kóz i 1 koń.

Straty idą w miljony i nie dadzą się tak łatwo obliczyć.

Kto był sprawcą pożaru?

Sprawcą pożaru był 5 letni synek gospodarza i obywatela miasteczka Ryki, Marjańcio Parzycha i jego wspólnik od zabawy 7-letni Wacio Kłusek.

Gdy pomosłowość dzieci w wynajdywaniu rozrywek wyczerpała się, wówczas jeden z nich przyniósł zapałki, by niemi rozniecić, gwoli zabawy, ogień.

Skutki tego były fatalne. W jednej chwili stodoła Parzychy stanęła w ogniu, a od niej zajęły się dalsze zabudowania.

Na zapytanie korespondenta „Kurjera Warszawskiego", który zagadnął się malców, jak to było, pięcioletni Marjańcio odpowiedział:

— Kupiłem zapałki u Mośka i bawiłem się, to ja zapalałem, to on, Wacek. Było przy stodole, to on mi chciał odebrać, to ja wziąłem zapałkę i wsadziłem w szparę w ścianie od stodoły.

— Tak, oszukałeś mnie—przerywa Wacek.

— To się zaczęło dymić, to potem ogień buchnął i uciekłim. Nic więcej nie wim — kończy dziwnie brzmiącym w jego usteczkach, frazesem Marjanek.

Podobnie „zeznaje" Wacio, podkreślając, że Marjanek go „oszukał", bo mu nie chciał oddać zapałek.

Pomoc dla pogorzelców.

Pisma warszawskie ogłosiły odezwę z apelem o składanie ofiar dla pogorzelców. Ofiar już zapisano sporo. W różnych miastach zawiązały się też komitety, które również pracują w tym kierunku.

Miejscowy dziekan, ks. Kociemski, który w czasie katastrofy z narażeniem życia własnego nietylko kierował dzielnie akcją ratowniczą, ale osobiście wpadał do płonących domów i ratował z płomieni pozostawione dzieci, oświadczył, że najpilniejszą potrzebą jest dostarczenie pogorzelcom odzieży, bielizny i pościeli niezależnie od dalszej akcji w celu dostarczenia ziarna siewnego, budulca i oczywiście najdalej idących kredytów.

Tajemnica przedłużonej młodości.

Starość jest największym wrogiem kobiet, którego starają się zwalczyć całym arsenałem najwyszukańszych środków. Ale środki te są niestety zawodne, prędzej czy później wróg okazuje się silniejszym i kobieta musi przeżyć najstraszniejszą z wszystkich klęsk: klęskę powolnego starzenia się...

Któż wypowie smutek więdnących kwiatów, które wczoraj jeszcze były słodkimi pąkami, śmiejącymi się w słońcu? Ale czy to tak już zawsze być musi? Czy ten straszny wróg nigdy nie będzie pokonany?

By młodość zachować i jaknajdalej przedłużyć, należy zgruntować te siły wewnętrzne, które ją tworzą i do rozkwitu doprowadzają i wynaleźć środki, któreby nie dopuściły do osłabienia i zaniku tych sił żywotnych.

Wobec tak postawionego zagadnienia, zapuścili się uczeni badacze w sztolnie tajemnic organizmu ludzkiego i odkryli rzeczy nader ciekawe. Odkryli — gruczoły.

Wszystko, cała nasza młodość, życie nasze zależy od tych gruczołów. Gruczoły stanęły odrazu w punkcie środkowym całego zagadnienia wiecznej młodości.

Pewien uczony, nazwiskiem Wirchow który lata całe strawił nad zgłębieniem tej pięknej zagadki, jaką jest kobieta, pos wiał naturalnie przytem, ale za to dał kapitalne rozwiązanie: „Kobieta — orzekł śmiało ten mędrzec — jest — ci kobietą przez swój gruczoł specjalny! Wszystkie zalety jej ciała i ducha, to wszystko, co my tak podziwiamy, jest tylko wpływem tego gruczołu".

Któżby coś podobnego przypuszczał? A jednak chyba już musi tak być, skoro cały szereg uczonych lekarzy i fizjologów, między nimi ten sławny profesor wiedeński Steinach, eksperymentujący na szczurach, potwierdza to zdanie.

Jeżeli zatem tak jest, należy rolę gruczołów tych zbadać, odkryć ich funkcje i wpływy, jako też ewentualne w nich zaburzenia, by w rezultacie przejść do wynalezienia środków skutecznego zwalczania wszelkich niepożądanych w nich objawów.

I odkryto, że pewna grupa organów zwanych inkretorycznymi (jak gruczoły rozrodcze, gruczoł tarczowy, tymusa, nadoercze, przysadka i trzustka) wydziela z siebie pewne substancje biochemiczne, posiadające bardzo doniosłe znaczenie dla dojrzałości i zachowania młodości organizmu. Wydzieliny te zwane hormonami wnikają w krew, udzielając jej owych własności, które uzdolniają ją do utrzymania świeżości i żywotnej czynności rozmaitych organów i komórek ciała. Od tych nader cennych sekrecji dostarczanych krwi nazywa się cały ten proces sekrecją wewnętrzną i od intensywności, z jaką się ten proces odbywa, zależy młodość lub starość organizmu ludzkiego, stopień jego sprężystości tak fizycznej jak i duchowej.

Z wszystkich powyżej wspomnianych gruczołów krwionośnych najważniejszy jest gruczoł płciowy. On to przy współdziałaniu innych organów inkretorycznych doprowadza do rozkwitu organizm ludzki: z naturalnym zaś, fizjologicznem osłabieniem jego funkcji następuje okres przekwitania, starzenia się, uwydatniającego się szczególnie w skórze, włosach, zębach, muskulaturze i systemie nerwowym. Ten sam gruczoł, który wywołał dojrzałość płciową kobiety, pełny rozwój cech kobiecych i kobiecej piękności, sprawia, że po ustaniu jego sekrecji wewnętrznej, kobieta traci swe wdzięki i starzeje się.

I tu wyłania się idea odmłodzenia starzejącego się organizmu.

By tę ideę urzeczywistnić, rozpoczął prof. Steinach, a za nim i inni uczeni, jak Holzknecht, Fraenkel itd. badania, które dały wprost oszałamiające wyniki, bo dowiodły możliwości odmłodzenia. Steinach wykazał, że u kobiety przeszczepianie młodych gruczołów płciowych prowadzi do odmłodnienia; u mężczyzny wystarczy podwiązanie przewodów nasiennych, by przez spotęgowanie sekrecji wewnętrznej gruczołu płciowego wywołać objawy odmłodzenia.

Ale najważniejsze odkrycia poczynili słynni reentgenolodzy na polu odnośnej reentgenizacji.

Reentgenizację stosowali już lekarze dawniej, w wypadku pewnych chorób u kobiet starszych (jak krwawienia preklimakteryczne itd), i ku swojemu zdziwieniu i wielkiej uciesze pacjentek skonstatowali, że nietylko choroba lokalna została usunięta, ale że pacjentki, które znajdowały się już w smutnym okresie przekwitania (między 45 a 55 rokiem życia), poprostu odmłodniały odrazu.

Nader pomyślne skutki tych eksperymentów nie podlegają już dzisiaj żadnej wątpliwości, — z wszystkich stron mnożą się w ostatnich czasach wyrazy podzięki dla znakomitych lekarzy, wyrazy ogromnego zadowolenia wielu kobiet z powodu udania się operacji.

I śmiało rzec można, że posiadamy metodę, która niebawem podziała bardzo produktywnie na całokształt wiedzy lekarskiej.

Kongres radiowy.

Przed kilku dniami w Paryżu został gres zwolenników radio. Na kongresie reprezentowanych jest 25 narodów, przyczem szczególnie silna jest reprezentacja południowej Ameryki. Delegacja polska składająca się z 12 osób bierze żywy udział w obradach. Jeden z delegatów p. Odyniec wchodzi w skład biura kongresu.

O przywrócenie świąt w Czechach.

W Czechach Komisja ustawodawcza Senatu przyjęła wczoraj rezolucję domagającą się od rządu ponownego zaprowadzenia drugich świąt Wielkanocy, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia. Jak wiadomo, obie izby niedawno temu zniosły te święta.

SKAZANIEC.

ROMANS.

96

XLII.

Nazajutrz po słabości, wstał był Hazel przed świtem jeszcze i to nie bez uzasadnionych powodów. Ubrał się w suknie najgorsze i przepasał pasem skórzanym, zabrał także trzy torebki z napisami wewnątrz i wziął ze sobą wieniec wysoki z oczeretów, nad którym dzień naprzód pracował tak pilnie. Zaopatrzył się także na wyprawę tę w zapasy dziwne, bo u łowił kilka najmniejszych rybek żywych i wziął do seka świeże ostrygi; z zapasami temi udał się w bagnista okolicę nad jeziora, połączone z morzem wązką odnogą.

Nad jeziorami temi rozpościerała się jeszcze mgła tak gęsta i zaciemniająca powietrze, że niepodobna było rozpoznać żadnego przedmiotu. Przybywszy na miejsce, założył Hazel wieniec z oczeretów na głowę i wszedł do wody.

Zadrżał pomimowoli, stawiając pierwszy krok w jezioro, sądził bowiem, że woda będzie zimną; wielkie zatem było zdziwienie jego i uczucie przyjemniejsze, gdy się przekonał, że woda była prawie gorąca. Wszedł aż po pas w wodę i zatrzymawszy się spuścił obręcz oczeretowy przez głowę i ubrał się weń, przywiązawszy go do pasa skórzanego. Był więc teraz okryty cały jakby małą kępą oczeretów wysokich, wystających mu wysoko po nad głowę. Stał nieruchomy wystrzegając się najlżejszy uczynić szelest. Słońce świeciło już jasno i mgły rozpierzchły się, gdy Hazel wyjrzawszy ostrożnie ze swojej kryjówki, spostrzegł w pobliżu kilka kaczek uwijających się żywo do koła. Wyrzucił kilka rybek ale żadna kaczka nie podsunęła się bliżej po żer. Czekał więc znowu cierpliwie, aż nareszcie zbliżył się jakiś samiec ogromny i sięgnął po żer z torby Hazla.

W mgnieniu oka wyciągnął rękę po cichu i uchwycił kaczora za nogi, wciągnął go pod wodę spiesznie, by hałasem nie spłoszyć całych stad do koła. Ze zdobyczą tą udał się ku wybrzeżu, ale tak zwolna krocząc przez wodę, że oczerety zdawały się tylko pływać, jak mała, oderwana kępa od grona porostów obfitszych. Przybywszy na brzeg, uwiązał Hazel woreczek na strunie do nogi ptakowi o ile mógł jak najmocniej. Gdy jeszcze tem był zajęty, podniosło się całe stado kaczek do odlotu w inne strony, puścił więc czemprędzej swoją kaczkę z karteczką i poniosła wieści w świat na skrzydłach.

Podobną czynność powtórzył jeszcze dwa razy z pomyślnym skutkiem.

Otóż dowód, jak trudno oznaczyć pewne granice duchowi ludzkiemu i zgłębić środki jego pomocnicze. Zagadnienie było rozwiązane, zadanie wykonane. Powietrzni posłowie unieśli na skrzydłach setkami mil wiadomość o wyspie nieznanej, i że pewna angielska dama, po rozbiciu się okrętu, przebywa na tej wyspie położonej mniej więcej pod 103 stopniem długości geograficznej i między 33 a 26 stopniem szerokości.

XLIII.

Powrócić musimy znowu na chwilę na Juan Fernandez, aby opowiedzieć o historji osobliwszej, jaka się tam rozeszła, podczas gdy generał Rolletson popłynął zwiedzić Maso Fuero.

Żaglowiec wyspiarski, który wiadomość tę przywiózł na wyspy, spotkał się był w drodze z okrętem z Nantucket, płynącym na połów wielorybów. Owóż okręt ten jankesów amerykańskich, zetknął się znowu w drodze z jakimś statkiem holenderskim, którego załoga opowiadała mu o dziwnem zjawisku na morzu, które odbijało podczas ciszy obraz kraju jakiegoś nieznanego z jeziorami i rzeką jasną, a załoga potwierdzała, iż widziała to samo zjawisko odzwierciadlone na niebie. Kapitan statku holenderskiego twierdził, że na żadnej z map niema oznaczonej owej jawiącej się w powietrzu wyspy, a jak mu się zdawało, mogła ona leżeć pomiędzy gronem wysp Juan Fernandez a wyspą Norfolk. Ponieważ zdawało mu się także, iż nowa ta wyspa musi być gdzieś niedaleko, zapuszczał się zatem w owym kierunku w nadziei napotkania tej wyspy, bo i tak zabrakło mu było wody — myślał więc zasilić się nią w źródłach nowo odkrytej ziemi. Daremnie jednak puszczał się, bo nie odkrywszy nic, musiał wracać. Mimo to, żeglarz holender utrzymywał, że gdzieś w tych stopniach długości geograficznej musi być jakaś ziemia. A opierał twierdzenie swe na doświadczeniu ojca swego, starego i doświadczonego żeglarza, który od dawna powtarzał, że pod którymś stopniem na tych wodach musi być koniecznie jakaś wyspa, tembardziej, że obraz jej odźwierciadlony w powietrzu, widziano tylokrotnie i wielu żeglarzy potwierdzało to.

Historja ta dostała się niebawem i na pokład Gazelli i było przedmiotem żywego zajęcia pomiędzy załogą. Wkrótce obiło się to o uszy kapitana Worelanda, który udał się o wyjaśnienie prosto do dowódcy statku wyspiarskiego. Ten wszelako nie wiedział nic więcej nad wieści, które obiegały już wszystkie porty wyspiarskie i przenoszone były ze statku na statek. Były to zatem wieści wątpliwe, ale zawsze pobudzające do myślenia i dające niejaką otuchę; kapitan Moreland zatem postanowił opowiedzieć wszystko generałowi Rolletson i w tym celu udał się do jego kajuty.

(C. d. n.)